

Potrzeba bycia Siłaczką...

Gdy myślimy o teatrze, przed oczami stają nam postaci, które teatr tworzą, budują napięcie, zostawiają w nas, widzach, wzruszenie i każą zastanawiać się, jaki właściwie jest ten świat – nie tylko ten na scenie, ale i ten wokół nas.

Te postaci to aktorzy, którzy bywają często przez widzów utożsamiani ze swymi scenicznymi wersjami. – Zdarza się, że w Lidlu czy Biedronce rzucają mi się na szyję ludzie i krzyczą: Nadia! Nadia! – uśmiecha się Dorota Wierzbicka-Matarrelli. Tak, to Nadia – jej znakomite role w dwóch kultowych już na scenie Wrocławskiego Teatru Komedia sztukach Marca Camolettiego *Boeing, Boeing* i *Pomoc domowa* ową Nadię, ich bohaterkę, która świat potrafi pięknie porządkować, na zawsze już do aktorki przypiszą. I tak rodzą się gwiazdy. – Gwiazdy to są w USA, a my, zwyczajni aktorzy, jesteśmy też zwyczajnymi ludźmi, z kłopotami, zakupami, dziećmi... – uważa Dorota Wierzbicka-Matarrelli.



Trudno się jednak z tym zgodzić, bowiem Nadia, z którą widzowie w jakiś sposób się utożsamiają, urodziła się z talentu, wielkiej pracy i znakomitej umiejętności podporządkowania się granej postaci – tę umiejętność zresztą pani Dorota uważa za



Marc Camoletti „Boeing, Boeing”

jedną z najważniejszych aktorskich zalet, a to wszystko ze zwyczajnością wiele wspólnego nie ma.

Droga do Nadii – że tak skrótowo nazwać sobie pozwolę dochodzenie do znakomitej zawodowej formy – zaczęła się dla Doroty Wierzbickiej-Matarrelli na Wydziale Lalkarskim

PWST we Wrocławiu. – To zawód wymagający oprócz ciężkiej pracy także łutu szczęścia – podkreśla aktorka – ale potrzebna jest też wielka pasja!

Ta pasja (wsparta talentem) przeprowadziła Dorotę Wierzbicką-Matarrelli przez kilka teatrów, wywalczyła dla niej wiele nagród, wreszcie – także na scenie Komedii – zrobiła z niej gwiazdę, owszem, nie w hollywoodzko-celebryckim stylu, ale kogoś rozpoznawalnego, bliskiego ludziom, a przy tym aktorkę bardzo wszechstronną – w repertuarze ma i Gombrowicza, i Mrożka, i Geneta, i komedie, w których porywa publiczność WTK. – Oczywiście, razem z kolegami, bo na scenie gramy do jednej bramki! – podkreśla aktorka.

Jednak samo aktorstwo pani Dorocie nie wystarcza, bowiem teatr rozumie ona jako coś, co ma posłannictwo. – Ja mam potrzebę bycia Siłaczką, taką z Żeromskiego – mówi aktorka. Ta potrzeba wyrasta ze świadomości, jak bardzo teatr może ludziom pomagać w zrozumieniu siebie samych. I to ludziom od bardzo

młodych do bardzo dojrzałych... Zaczęło się to siłaczkowanie w jednej z wrocławskich szkół podstawowych, gdzie pani Dorota prowadziła warsztaty teatralne. – I udało się! – mówi. – Przygotowaliśmy dwie bajeczki i na Festiwalach Teatralnych Szkół Podstawowych wygraliśmy!



Marc Camoletti „Pomoc domowa” (Dorota Wierzbicka-Matarrelli – z prawej)

To był początek siłaczkowej drogi aktorki, drogi, która okazała się drogą do nieba... teatralnego, czyli takiego, gdzie widzowie tłumnie i ze łzami w oczach uczestniczą w spektaklu: w Centrum Kultury Agora na Serbskiej Dorota Wierzbicka-Matarrelli poprowadziła warsztaty teatralne, w których brać mieli udział ludzie od 15. do 102. roku życia. – Zebrała się taka grupa – od nastolatków do ludzi bardzo dojrzałych – wspomina aktorka. – A że

mnie zawsze fascynował stojący przy Muzeum Sztuki Współczesnej na pl. Strzegomskim pociąg wycelowany w niebo, wymyśliłam sobie własny pociąg do..., czyli najpierw rozmawialiśmy o tym, co każdego z uczestników warsztatów interesuje – bo każde pokolenie ma inne proble-

my! – a potem poprosiłam, żeby o tym napisali.

I tak powstało szesnaście scen spektaklu *Pociąg do...* Miał być grany raz, był już grany kilka razy, a jest nadzieja i szansa, że to nie koniec, bowiem *Pociąg do...* to fascynująca opowieść ludzi o tym, jak sobie swoją drogę do nieba (i czym jest dla nich owo niebo) wyobrażają... – To była

ciężka praca, od rana do nocy, rodzina mnie prawie nie widywała – przyznaje Dorota Wierzbicka-Matarrelli. Więc dlaczego to robi? – Bo chcę się zrewanżować za wszystko, co mnie dobrego w życiu spotkało – odpowiada pani Dorota.

A nas, widzów, też spotyka wiele dobra – bo aktorski talent jest dla nas prawdziwym skarbem, więc nie dziwnego, że na sztuki Camolettiego do WTK ludzie chodzą po dziesięć, dwanaście razy!

Anita Tyszkowska



POD NASZYM PATRONATEM

Dobro od świętego Wincentego

Ludzki los, chociaż pisze różne scenariusze, zawsze zaczyna od tego samego – od konkretnego człowieka. A człowiek ten ma swoją niezbywalną godność. Godność nierozdzielnie związana jest z szacunkiem. Szacunkiem człowieka zarówno do samego siebie, jak i do drugiego człowieka, bez względu na wszystko.

Mówiąc o godności, nie sposób nie wspomnieć o miłosierdziu. To papież Franciszek – w jednej ze swoich katechez rozważając ewangeliczny opis uzdrowienia kobiety cierpiącej na

krwotok, która z wiarą dotknęła szat przechodzącego Jezusa – mówił, że miłosierdzie przywraca człowiekowi godność. Bywa bowiem (i to wcale nie rzadko), że bez miłosierdzia godność ulega zatraceniu. Na bardzo swoistej straży, by „pilnować” godności ludzkiej, stoją między innymi członkowie Zgromadzenia Wincentego a Paulo: misjonarze i siostry szarytki. Wśród nich – wielu naszych rodaków rozsianych po parafiach w kraju, ale także na świecie (m.in. na Ukrainie, w Kazachstanie, Beninie, na Madagaskarze).

Od początku istnienia naszego miesięcznika przyglądamy się i wspieramy działania „misjonarzy



który w pierwszej połowie XVII wieku stworzył zgromadzenie niosące ewangelię i pomoc ubogim. „Ubdzy są naszymi Panami i Mistrzami” – mówił Wincenty a Paulo.

Wincenty a Paulo wniósł wielki wkład w dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia. Znalazł naśladowców. A sama postać świętego była między innymi inspiracją do realizacji filmu „Monsieur Vincent” w reżyserii Maurice'a Cloche'a, który w 1949 roku został nagrodzony Oscarem dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego.

Działalność misjonarzy na Madagaskarze możliwa jest jedynie dzięki ofiarności innych. Spróbujmy choć na chwilę zmienić sposób myślenia z pragnienia posiadania różnych rzeczy na rozwijanie człowieczeństwa i wsparcie tych, którzy potrzebują bardziej niż my. Podejmijmy próbę choćby małego odmaterializowania w naszym życiu po to, by inni mogli żyć godnie.

Tomasz Miarecki

od świętego Wincentego” pracujących na Madagaskarze. Wszystko zaczęło się od Marka Maszkowskiego, którego niektórzy z nas znali jeszcze w czasach, gdy on pewnie sam nawet nie myślał o kapłaństwie. Potem Marek wybrał niezwykle trudną życiową drogę. Po święceniach w krakowskim seminarium Zgromadzenia Księżąt Misjonarzy i przygotowaniu do pracy misyjnej, w 1988 roku wyjechał na Madagaskar. Dzisiaj Marka już nie ma. Zmarł nagle w 2016 roku. Miał zaledwie 57 lat. Był najmłodszym z polskich lazarystów pracujących na wyspie. Wśród Malgasy został na zawsze.

Mieliśmy jednak wielką okazję z bliska przyrzeć się pracy polskich misjonarzy na południu Czerwonej Wyspy. Widzieliśmy ubóstwo i radość. Spotykaliśmy przerażenie i nadzieję. Przede wszystkim jednak wrażenie na nas robiła siła i mądra determinacja ludzi wielkiego serca spod znaku świętego Wincentego a Paulo,



Darowiznę finansową na rzecz misji można przekazać na konto bankowe:
Bank Pekao S.A. nr rachunku: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
Sekretariat Misyjny Zgromadzenia Księżąt Misjonarzy
ul. Stradomska 4, 31-058 Kraków
 W tytule przelewu proszę wpisać: „Na wsparcie misji na Madagaskarze”.